

Moja walka z rakiem

(62)

25 kwietnia 2020

Po 2 tygodniach ustąpiło lumbago, z którym zmagalem się od świąt wielkanocnych. Po raz pierwszy wstałem rano bez bólu.

Polemika w sprawie wyborów majowych między rządzącymi i opozycją nadal trwa. Gospodarka powoli stacza się w dół. Ale protestów na razie nie ma. Tylko w miejscowościach nadgranicznych z Niemcami, gdyż wielu Polaków pracuje w Niemczech a mieszka w Polsce. Niemcy powoli znoszą restrykcje związane z pandemią, a u nas nadal obowiązują. Przez to utrudniony jest kontakt z bliskimi, gdyż żąda się od nich, pracujących w Niemczech, odbywania kwarantanny. W nadgranicznych miejscowościach doszło już do starć z polską policją. Myślę, że to dopiero początek protestów. Ulica zachowuje się jeszcze w sposób zdyscyplinowany. Ale kiedy przyjdzie czas podwyżek, inflacja i wielu ludziom nie będzie starczało na życie, obawiam się o najgorsze. Zdaje się, że rząd jeszcze nie dostrzega na ścianie napisu, jaki się pojawił na uczcie Baltazara: mane, tekell, fares. Ja już go widzę.

26 kwietnia 2020

Wstałem o 5.30, ale nie zostałem obudzony przez ból wywołany przez lumbago, ale dlatego że się już wyspałem. Będę jeszcze dziś zażywał lekarstwa z nadzieją, że wkrótce je znów odstawię. Niestety, ból w prawym udzie nadal czuję. Byliśmy po śniadaniu na spacerze i pewnie bez podpierania się laską, miałbym problemy z chodzeniem. Nie jest to normalne życie, ale na niby. Wczoraj siostra mieszkająca w Łęczycy, która cierpi także na lumbago, mówi mi przez telefon: „Wszyscy mówią, że to od kręgosłupa, ale mnie kręgosłup wcale nie boli, tylko mięśnie nóg”. – „No właśnie o to chodzi – mówię. – Bo w kręgosłupie jest rdzeń, który unerwia cały organizm. Tu nie chodzi o kości, tylko o system nerwowy, który doznał jakiegoś urazu. Na tym to polega” - tłumaczę. – Nie wiem, czy w końcu zrozumiała, czy nie? A przecież była przed 30 laty nauczycielką wufefu, więc powinna się na sprawach neurologicznych choć trochę znać.

27 kwietnia 2020

„Legendy Solidarności”, wśród nich Andrzeja Gwiazda, zwrócili się z apelem do posłów Porozumienia Jarosława Gowina, by głosowali w Sejmie za korespondencyjnymi wyborami prezydenckimi w maju, bo inaczej – jak mogłem z tego apelu odczytać - „zawali się Polska”, nie będzie kontynuowania wielkich

inwestycji, które mają ją zmodernizować i uczynić nowoczesnym krajem w Europie, a państwo, zarządzane przez PiS, ulegnie destrukcji. Nie wiedziałem, że władza prezydenta jest tak szeroka, że nawet decyduje o inwestycjach. A może po prostu chodzi o ratowanie chwiejącej się już władzy PiS w państwie. Jak z tego można wnioskować, legendy Solidarności czarno widzą swoją przyszłość, PiS-u i prezesa Kaczyńskiego. Larum głoszą, bo czują coś złego nosem. Zobaczymy, czy spełnią się ich czarne czy różowe prorocтва.

28 kwietnia 2020

Niestety, liczba zakażeń ciągle wzrasta, choć nie lawinowo. Czytam na WP.PL wypowiedzi osób, które przybyły ze Szwecji na przykład i negatywnie oceniają restrykcje funkcjonujące podczas pandemii w naszym kraju. Tam, w Skandynawii, opierają się na samodyscyplinie społecznej, pouczaniu i odwoływaniu się do odpowiedzialności ludzi. Jest to – jak widzę - zupełnie inny świat. Tam nawet maseczki nie są obowiązujące. Na przykład u nas w kościele rano było około 10 osób, siedzących na odległych od siebie ławkach. Sami ludzie nawet, gdy przystępują do komunii, starają się być od siebie o kilka metrów. W sklepach też każdy bez sprzeciwu pryska ręce płynem dezynfekującym i zakłada jednorazowe rękawiczki. Można odwoływać się do świadomości ludzi i samodyscypliny? Można! Oczekiwanego deszczu nie ma, za to jest wspaniała, wymarzona pogoda na spacer. Dzieci małe wyległy z matkami przed bloki, bo temperatura w południe wynosiła 23 stopnie w cieniu. Trudno się temu zresztą dziwić. Widać też wałęsającą się wszędzie, w mniejszych lub większych grupach młodzież, lub szalejącą po chodnikach na rowerach. Podobnie było wczoraj. Rodzi się tylko pytanie: czy jest sens, by szkoły stały nadal puste? Ja przynajmniej takiego sensu nie widzę.

29 kwietnia 2020

Od rana jestem w Rzeszowie. Miałem zamówioną wizytę w przychodni urologicznej. Przyjął mnie dr Szczepan P., spóźniony oczywiście o godzinę. Czekałem na niego od 8.30 do 10.00. Nikogo jednak z czekających nie przeprosił. Byłem co prawda pierwszy, ale nie było mojej kartoteki, choć prosiłem o jej wyrobienie w rejestracji aż 3 razy. Zawsze mi odpowiadano, gdy do nich zaglądnąłem, że wyrobili, jak będzie lekarz. I mimo skierowania z onkologii, które zabrałem ze sobą, może by znów mnie nie przyjęto, ale wziąłem ze sobą przez zwykły przypadek ten karteluszek ze stycznia, który mi dano w rejestracji do ręki jako potwierdzenie, że będę przyjęty przez dr. P. 29 kwietnia br. To mnie uratowało, a jego przekonało, że nie zmyślam i nie fantazjuję. I dopiero wtedy wysłano do rejestracji, bym wyrobił sobie kartotekę. A pielęgniarka, asystentka lekarza, siedziała tam od rana i nawet raz nie wyjrzała za drzwi i nie zapytała o kartotekę. A na drzwiach było napisane, że bez

pozwolenia nie należy wchodzić. Więc – jak człowiek kulturalny – grzecznie siedziałem i nie wchodziłem. Okazało się to wielkim błędem. Wynika z tego, że wszędzie trzeba być nachalnym i aroganckim, walczyć o swoje, nie bacząc na żadne napisy. Miałem jednak tego dnia pecha, gdy byłem już załatwiony w rejestracji, przed drzwiami gabinetu stanęła drabina, bo fachowcy od monitoringu coś tam zaczęli robić przy suficie. Łączli pewnie kable do monitoringu. W tym czasie wyszła asystentka i pyta wprost patrząc na korytarz, czy ktoś jest do doktora. „Ja” – odpowiedział jakiś starszy pan, który dopiero co wszedł, ale znalazł się tuż przed drabiną, a więc przed wejściem do gabinetu. A ja, który stanąłem po drugiej stronie, by nie przeszkadzać fachowcom, zostałem w ten sposób zablokowany i „wyjeleniony” po raz enty. Nie chciałem się ze starszym człowiekiem awanturować i tłumaczyć, że byłem wcześniej i jestem pierwszy. Teraz już tylko zależało, jak długo ta rozmowa z lekarzem potrwa. Denerwowałem się okropnie. Rozmowa ze starszym panem trwała w gabinecie prawie pół godziny. A ja chodziłem wściekły po poczekalni, wyrzucając Bogu ducha winnym fachowcom od kabelków, że to przez nich i ich drabinę. Tak naprawdę bałem się, że nie zdążę na busa. Udało się jednak. Doktor mnie przyjął. Na końcu po zapoznaniu się z moimi wynikami z tomografii polecił mi przyjechać 20 maja i zgłosić rano w rejestracji, która skieruje mnie na oddział urologiczny, by wykonać cystoskopię. Ale nic więcej nie powiedział. Co to jest? Na czym to polega? Czy pozostanę w szpitalu i jak długo, co mam ze sobą wziąć? Dał karteczkę, taki świstek i nic więcej. I jak mam śpiewać na balkonie za poświęcenie się medyków? Traktują nas, pacjentów, na rzeszowskiej urologii jak żebraków. A w Stalowej Woli w ogóle na urologii nie przyjmują, bo nie ma fachowców. Odeszli. Jakże inaczej traktują pacjenta w rzeszowskim Centrum Onkologii, gdzie wszystko jest zorganizowane i chodzi jak w zegarku. Skierowanie jest na druku, podpisane przez lekarza, opieczętowane i omówione z pacjentem, aby wiedział o co chodzi.

cdn.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska